Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe P. K. O. Nr. 307.955

5 gr. **SŁOWO CZĘSTOCHOWSKIE** 5 gr.

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, poświęcony sprawom miasta Częstochowy i powiatu.

RADAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. N. Marji Panny Nr. 32. Tel. 30. || REDAKTOR PRZYJMUJE codziennie od godziny 10 — 11 i 15 — 16.

Rok II. | Środa 10-go lutego 1932 roku. | Nr. 32.

Przed dwunastu laty.

W dniu 10-tym lutego 1920 roku, mocą traktatu wersalskiego, żołnierz polski objął we władanie Rzplitej drogie każdemu Polakowi pasmo wybrzeża z naszym sinym Bałtykiem. Przed dwunastu laty cała Polska, jak długa i szeroka wysłała swych przedstawicieli, aby byli świadkami wiekopomnej chwili powrotu na łono Ojczyzny naszej Ziemi Kaszubskiej.

Wielka to była chwila. Autor niniejszego opisu, ówczesny redaktor „Dziennika Gdańskiego", miał szczęście przeżyć ten wielki, nigdy niezapomniany dzień, stając nad polskiem morzem. Około godz. 10-ej przed poł. na dworzec gdański wtoczyły się kolejno po sobie dwa pociągi — w jednym jechał generał Józef Haller ze sztabem, delegacjami oficerów wszystkich broni młodej, lecz bohaterskiej i wsławionej już bojami armji naszej, oraz przedstawicielami rządu polskiego i zbrojnego oddziału marynarzy, w drugim pociągu jechali Polacy ze wszystkich dzielnic Ojczyzny, — był więc bohaterski Lwów, patrjotyczne Wilno, hardy wobec wroga Poznań, gród Kopernika — Toruń, nasi górale tatrzańscy, Huculi, Mazurzy, Kurpie, Śląsk, zastąpione były wszystkie zakątki Rzeczypospolitej, były delegacje z transparentami, na których widniały napisy—skąd pochodzą.

Pociąg ciągnęły dwie lokomotywy. Na twarzach wielu rodaków zmęczenie, ślady dalekiej i uciążliwej w r. 1920 podróży, ale każdy jechał z otuchą przejmować dla Polski nazawsze jeden z najdroższych skrawków ziemi naszej, morze polskie i naszą bramę, przez którą droga wiedzie na świat daleki.

Natychmiast po zatrzymaniu się pociągu gen. Hallera oddział zbrojnych marynarzy zaciągnął wartę, aby strzec pociągu przed złemi zamiarami rozwydrzonych Niemców. Następnie wjechał drugi pociąg. Polonja gdańska, z przewodnikami swymi — sędziwym prezesem Józefem Czyżewskim i dr. Kubaczem, przedstawicielami różnych stowarzyszeń ze sztandarami, oraz dziennikarze polscy z Gdańska — wszystko to niecierpliwie oczekiwało przybycia drogich gości. Musieliśmy stoczyć wielki targ z Niemcami, aby nas wpuścili na peron; wpuszczano nas za przepustkami.

Niemcy zerkali na nas wrogo, nie mieli jednak odwagi wystąpić prowokacyjnie, obawiając się siły zbrojnej. Niepodobieństwem jest opisać chwilę powitania przez przedstawicieli Polonji gdańskiej naszego wojska, trudno opisać sceny, jakie rozgrywały się na widok żołnierza polskiego i tych Polaków, którzy z najdalszych stron jechali do polskiego morza. Łzy radości spływały z niejednego oblicza przybyszów i gdańszczan. W jednym z wagonów ktoś zanucił hymn narodowy, którego dźwięki podrażniły Niemców. Nie doszło jednak do żadnych zajść, gdyż poza wojskiem polskiem, była także załoga armji angielskiej, okupującej obszar gdański.

Po krótkim postoju pierwszy ruszył w stronę Kaszub pociąg gen. Hallera, za nim pociąg z delegacjami, do których też przyłączyliśmy się i my z Gdańska. Na stacji węzłowej Reda oba nasze pociągi zjechały się z pociągiem pośpiesznym niemieckim, jadącym ze Szczecina przez Gdańsk do Prus Wschodnich. Z okien tego pociągu wyzierali Niemcy, bardzo zaniepokojeni widokiem wojska polskiego i niezwykłym ruchem na tej spokojnej zawsze stacyjce. Od granic dzisiejszego wolnego miasta Gdańska aż do krańca Rzeczypospolitej, nad granicą pruską, dzielnie sprawowała straż kolejową młodzież kaszubska, uzbrojona w karabiny, z biało-niebieskiemi przepaskami—barwą kaszubską na ramionach. Strzegli oni kolei, aby przypadkiem jakiś Prusak nie uszkodził jej, pragnęli oddać Polsce wszystko w porządku. Wszędzie po drodze spotykaliśmy gromadki starych i młodych Kaszubów, z których wielu miało na głowach rogatywki, witających nas serdecznie.

Podczas tego postoju wielu podróżnych, wygłodzonych i zziębniętych, bowiem padał przykry deszcz, udało się do położonych przy torze kolejowym chat, gdzie zdołano się pożywić, płacąc za wszystko. Kaszubi z radością mowili, że takiego ruchu nigdy tam jeszcze nie było.

Wreszcie pociąg z delegacjami pierwszy ruszył w kierunku Pucka. Tam szybko opuściliśmy wagony, pociąg przetoczono na bocznicę, my zaś umieściliśmy się na próżnych wagonach, które przywiozły artylerję naszą, oczekującą teraz pod miastem przyjazdu gen. Hallera, który miał otworzyć wejście do miasta, skąd dopiero przed dwiema godzinami odeszły ostatnie oddziały wojsk niemieckich. Wkrótce trębacz dał sygnał, że Haller jedzie. Wiele delegacyj kaszubskich, ich Czerwony Krzyż, zarząd miasta, któremu przewodził zasłużony patrjota dr. med. Zydna, wszystko to, zapełniające cały peron, stanęło w uroczystym szyku. Pociąg wjechał majestatycznie, orkiestra hallerczyków zagrała mazurka Dąbrowskiego, obnażyły się wszystkie głowy, zapanowała jakaś przedziwna cisza, którą wkrótce rozdarła stosowna ilość wybuchów granatów ręcznych, rzucanych przez żołnierza na powitanie Hallera.

Z dworca kolejowego ruszyliśmy ku morzu,—za nami postępowały stojące dotąd pod miastem oddziały wszystkich rodzajów broni. Po błocie, uciążliwą drogą dotarliśmy do morza. Przed wzniesionym na szkucie ołtarzem miejscowy proboszcz odprawił nabożeństwo dziękczynne, Huk armat oddał cześć Najwyższemu, że nam pozwolił dożyć tej wielkiej chwili. Po nabożeństwie gen. Haller rzucił do morza pierścień na znak wiecznych zaślubin Polski z Bałtykiem, poczem przedstawiciele najstarszych rodów kaszubskich wręczyli generałowi na rynku klejnoty rodowe, przeznaczając je na skarb wolnej Ojczyzny. Wieczorem w domu kuracyjnym odbyło się przyjęcie dla generała, oficerów, delegacyj i przedst. społeczeństwa.

Żołnierz polski przejął nazawsze nasze wybrzeże, nasze morze z naszą poczciwą ludnością kaszubską, przez półtora wieku dręczoną i wynaradawianą. Miasto przybrało szatę odświętną, bo nigdy chwili takiej nie przeżywało.

Już późną nocą opuszczaliśmy Puck, udając się do swych miejsc zamieszkania i wspominając dzień ów ze czcią, dzień wielkiego święta Rzeczypospolitej.

Dziś, po dwunastu latach władania Polski Ziemią Kaszubską jakże wiele się tam zmieniło, — w Gdyni stanął port światowej sławy, na piaskach ugorach, gdzie nędzny żywot wiódł kaszubski rybak, wielkie wznoszą się gmachy, w zapadłych pod Prusakiem wioskach wre życie, niedawny jeszcze biedak ma dziś byt zapewniony, na jego piaskach tworzy się jeden z filarów mocarstwowej Polski z własnym dostępem do morza.

Dwunastolecie Polski nad morzem.

Uroczysty obchód w Gdańsku z udziałem gen. Dreszera, prezesa głównego zarządu Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Gdański oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej dla upamiętnienia przypadającej w dniu 10 b. m. 12-ej rocznicy objęcia przez Polskę w posiadanie wybrzeża morskiego, urządził na stojącym w stoczni gdańskiej statku „Kościuszko" akademję.

Akademję zagaił prezes posel na sejm gdański p. Czarnecki, witając licznie zebranych członków i gości, a w pierwszym rzędzie prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej, gen. Orlicz-Dreszera, przybyłego specjalnie z Warszawy dla wygłoszenia referatu o celach i zadaniach polskiej polityki morskiej i kolonjalnej, oraz o swych spostrzeżeniach z podróży do Stanów Zjednoczonych.

Gen. Orlicz-Dreszer dłuższe przemówienie rozpoczął od wyrażenia radości, którą każdy Polak odczuwać musi, gdy na polskim statku i pod polską banderą ma możność odbywać podróż do obcych krajów.

Prelegent podkreślił, że dzięki posiadaniu przez Polskę własnego wybrzeża morskiego rozwijają się przed nią szerokie horyzonty dla ekspansji gospodarczej i dla presji w kierunku nowych terenów emigracyjnych i kolonizacyjnych.

Wolny dostęp Polski do morza nakłada na nią obowiązek skierowania wysiłku ku wykorzystaniu przez nią szlaków wodnych. Gen. Dreszer wskazał na fakt, że w nowoczesnych pojęciach morza i oceany nie dzielą od siebie krajów, lecz je łączą i dlatego droga morska tak szeroko jest wykorzystywana przez wszystkie państwa dla celów morskich i kolonjalnych. Polska musi pracować w tym samym kierunku, mimo, że praca ta w dobie obecnego kryzysu jest pracą ciężką.

W Gdyni d. 7 b. m wieczorem w szkole morskiej odbył się odczyt prezesa Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. Gustawa Orlicz-Dreszera, na temat „Polacy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie".

W końcu swego przemówienia gen. Dreszer apelował do zebranych o utworzenie funduszu kolonjalnego.

Z SEJMU.

Dalsza dyskusja nad budżetem M. S. Wewn.

WARSZAWA. Przerwaną w sobotę dyskusję nad budżetem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Sejm prowadził wczoraj dalej.

Pos. Duch (B.B.), który m. in. poddał krytyce projekt podziału administracyjnego państwa, opracowany przez komisję do usprawnienia administracji, apelował do ministra o przyśpieszenie wydania ustawy o ogólnej organizacji administracji w państwie, wyraził pogląd, że ustawa samorządowa, która znajduje się obecnie w Sejmie, będzie musiała ulec pewnym przeróbkom, wyraził również życzenie, aby uporządkowane zostały sprawy samorządowe, a zwłaszcza stosunki w przedsiębiorstwach komunalnych, gdzie dyrektorowie niektórych zakładów miejskich pobierają wielkie pensje po 5 tysięcy złotych miesięcznie, a pracownicy z niższem wykształceniem pobierają płace często grubo większe aniżeli urzędnicy państwowi w 4-tym lub 5-tym stopniu służbowym.

Pozatem mówca poruszył sprawę ubezpieczenia pracowników samorządowych w Kasach Chorych, wykazując, że przymus tego ubezpieczenia kosztuje samorządy dużo więcej aniżeli w wypadku, gdyby ubezpieczenie prowadzone było we własnym zakresie.

Pos. Polakiewicz (B. B.) polemizował z sobotniemi wywodami p. Berezowskiego z Klubu Nar., który postawił zarzut, że Blok Bezpartyjny pustoszy administrację przez naklanianie jej do służenia jednej partji.

Pos. Ładyka (Ukrainiec) oświadcza m. in., że dopiero w Sejmie polskim zrozumiał co znaczy wyrażenie „gadaj do lampy", twierdząc, że w tej sytuacji znajdują się Ukraińcy w Izbie.

Wojna chińsko - japońska.

Amerykanin dowodzi eskadrą chińską. Niemcy zaciągają się do armji japońskiej, a Czechy ją zbroją. Zatarg między Japonją a Stanami.

LONDYN. Według doniesień z Szanghaju, wiadomości o zajęciu miasteczka Wusung przez wojska japońskie, potwierdzają się. Natomiast nie zostaje potwierdzona informacja o zajęciu zamego fortu Wusung. Walki trwały przez całą niedzielę i poniedziałek rano (według czasu chińskiego), 20 samolotów japońskich bombardowało forty. 600 żołnierzy piechoty i 5 samochodów pancernych wyładowało na rampie kolejowej i przypuściło atak do fortu. Drugi oddział piechoty odciął Chińczykom, zamkniętym w forcie, drogę do odwrotu. W akcji brał również udział silny oddział piechoty

morskiej, przysłany z Szanghaju na 30 samochodach ciężarowych. W niedzielę popołudniu rozpoczęło się bombardowanie fortu z krążownika i 4-ch kontrtorpedowców, stojących u ujścia rzeki Jangtse. Chińczycy odpowiadali również ogniem artylerji. O godz. 18 min. 30, według czasu chińskiego, Japończycy zajęli zniszczone miasteczko Wusung. Straty japońskie wynoszą 10 zabitych i 40 rannych, których odwieziono samochodami do Szanghaju. Chińczycy utrzymali się na swych stanowiskach, pomimo, iż fortyfikacje są bardzo zniszczone. Walka toczyła się wśród gwałtownej śnieżycy. (ATE).

LONDYN. Agencja „Central News" donosi z Szanghaju, iż komendantem chińskiej floty powietrznej, która liczy około 40 samolotów, jest obywatel amerykański, Bet Hall. „Daily Telegraph" nazywa Halla awanturnikiem i obieżyświatem. (ATE).

Rewelacje prasy niemieckiej.

Jak donoszą dzienniki, do poselstwa japońskiego w Berlinie zgłaszają się licznie Niemcy, którzy chcą wyjechać do Mandżurji w charakterze ochotników do armji japońskiej. Poselstwo japońskie angażuje jakoby tylko techników wojskowych i specjalistów w dziedzinie zbroień.

„12 Uhr Blatt" donosi, iż zakłady Skody w Czechosłowacji produkują broń i amunicję dla armji japońskiej. Transporty wysyłane są przez port hamburski. Również fabryki szwedzkie i norweskie wysyłają przez Hamburg broń i amunicję na Daleki Wschód.

Ameryka nie wierzy deklaracjom rządu japońskiego.

LONDYN. Według doniesień „Daily Herald" stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a Japonją doznały, w związku z sytuacją w Szanghaju poważnego zaostrzenia; powodem tego zaostrzenia było oświadczenie złożone w czasie rozmowy z japońskim min. spraw zagranicznych, Yoszizawą przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Tokio, który zaznaczył, iż nie może nadal dawać wiary deklaracjom rządu japońskiego, wobec wysłania przez Japonję posiłków wojskowych do Szanghaju. Oświadczenie to złożył ambasador amerykański, w toku ostrej wymiany zdań z min. Yoszizawą. (PAT.)

Zgon znanego dziennikarza.

WARSZAWA. Wczoraj po dłuższej chorobie, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem automobilowym, zmarł w Warszawie dziennikarz ś. p. Jerzy Konarski, ostatnio współredaktor „Gazety Handlowej" w Warszawie, a poprzednio długoletni redaktor lwowskiej „Gazety Porannej".

W czasie swojej pracy dziennikarskiej we Lwowie ś. p. Konarski pozyskał sobie wielki szacunek i uznanie miejscowego społeczeństwa.

Zmarły był synem głośnego polonisty, Franciszka Konarskiego, który jako satyryk i poeta, przeszedł do literatury.

Gen. Żeligowski o Wileńszczyźnie.

WILNO. W niedzielę w auli kolumnowej Uniwersytetu Stefana Batorego gen. Żeligowski wygłosił odczyt p. t.: „Rola ziemi wileńskiej w odrodzeniu gospodarczem Polski". Prelegent po zanalizowaniu obecnego kryzysu gospodarczego oraz jego skutków, wskazał sposoby walki, zalecając intensywną pracę w lokalnych gospodarstwach, oraz wzmożenia wywozu wyrobów włókienniczych. Na odczycie gen. Żeligowskiego byli obecni: wojewoda wileński, Beczkowicz; wiceminister handlu i przemysłu, prof. Zawadzki; rektor uniwersytetu, Januszkiewicz i wielu innych przedstawicieli hadlu, przemysłu i władz.

Huragan na Wileńszczyźnie.

WILNO. Wczoraj w nocy nad Radoszkowicami przeszedł niezwykle silny huragan. Wicher zerwał kilkanaście strzech, uszkodził przewody komunikacyjne oraz powyrywał szereg drzew z korzeniami. Podczas zamieci śnieżnej trzech strażników sowieckich zbłądziło na nasze terytorjum.

Napad na pociąg sowiecki.

WILNO. Ze Stołpców donoszą, że na pociąg sowiecki, idący z Mińska do Mohylowa, a wiozący prowiant dla wojska, dokonano napadu dywersyjnego. Pociąg zatrzymano przez zatarasowanie toru belkami i kamieniami. Znajdujący się w 12-tu wagonach towar napastnicy załadowali na sanie i zniknęli w okolicznych lasach. Podczas starcia z eskortą jeden z żołnierzy sowieckich został zabity.

Fałszerze pieniędzy pod kluczem.

Aresztowanie bandy na jarmarku.

PŁOCK. Od dłuższego czasu poczęły się tu ukazywać falsyfikaty 5 i 20-złotowych pieniędzy. Stwierdzono, że falsyfikaty były puszczane w obieg w Wyszogrodzie.

Także podczas targu przytrzymano: Bronisława Jarnacha i Kluge, którzy usiłowali puścić w obieg fałszywą 20-złotówkę. Rewizja ujawniła przy nich kilkanaście fałszywych banknotów. Jednocześnie w mieszkaniu Klugi, zamieszkałego we wsi Chobachówek na terenie powiatu sochaczewskiego wykryto 12 monet 5-złotowych i dwa dziesiąca kilka 20-złotowych, oraz kilogram białego metalu.

Aresztowanych Kluga, jego żonę i Jarnacha, odstawiono do Warszawy.

Hitler drwi z Austrji.

Wichrzyciel odmawia swym dawnym współrodakom patrjotyzmu.

WIEDEŃ. Jak donoszą dzienniki tutejsze z Rzymu, Adolf Hitler udzielił wywiadu korespondentowi turyńskiej "Stampy" w sprawie Austrji.

Hitler miał zaznaczyć, że nie żywi szczególnej sympatji dla Austrjaków. Austrji nie przypisuje on zbyt wielkiego znaczenia. Wiedeń czyni na Hitlerze wrażenie wielkiej czaszki, która musi być doprowadzona w drodze operacji chirurgicznej do skromniejszych rozmiarów.

Nad brzegiem Dunaju przebywają setki tysięcy ludzi, którzy właściwie powinni wywędrować. Hitler nie uważa wiedeńczyków za dobrych Niemców i nie wierzy w szczerość ich propagandy Anschlussu. Propaganda ta — zdaniem Hitlera — była podejmowana zawsze wtedy, kiedy Austrja potrzebowała nowych pożyczek.

Zasypani górnicy belgijscy.

BRUKSELA. Zasypani przed kilku dniami górnicy, których nie udało się dotąd uratować dają znaki życia. Jest nadzieja uratowania jednego z górników w kopalni Monceau Fontaine, który odpowiada na wezwania załogi ratowniczej.

Z odpowiedzi owego górnika zdaje się wynikać, iż pozostało przy życiu jeszcze trzech innych górników.

Po uciążliwej akcji załogi ratowniczej wydobyto zwłoki jednego górnika oraz rozpoczęto prace nad wydobyciem dalszych zwłok. Prace te są znacznie utrudnione i połączone z niebezpieczeństwem.

Z różnych stron

w kilku wierszach.

— Układ handlowy polsko-austracki został podpisany dn. 7 b. m. w Wiedniu.

— Poseł Patek wydał dn. 7 b. m. obiad na cześć Krestinskiego zastępcy Litwinowa.

— W dniach 24, 25 i 26 kwietnia obradować będzie w Krakowie ogólnopolski kongres Młodych Prawników.

— W Warszawie zgłosiła upadłość jedna z najpopularniejszych restauracyj, spółka „Bristol-Bruel" przy hotelu „Bristol". Także „Oaza" zgłosiła podanie do sądu o odrodzenie wypłat.

— Gazuizon warszawski dożywia przez własną kuchnię ponad 2,350 ubogiej dziatwy stolicy.

— Komisja rzeczoznawców stwierdziła, że nieszczęście kolejowe pod Rogowem w grudniu ub. r. było dziełem niewykrytych dotąd zbrodniarzy.

— W niedzielnem spotkaniu z Kanadą polska reprezentacja hokejowa poniosła porażkę 0 : 9 (0 : 2, 0 : 5, 0 : 2)

— Z inicjatywy Tow. Szwedzko-Polskiego w Sztokholmie uruchomiony został przy uniwersytecie tamtejszym lektorat języka polskiego i wykłady literatury polskiej.

— W zatopionej łodzi podwodnej „M. 3" w wieży komendanta znaleziono dotychczas zwłoki 2 ch oficerów.

— Po dwóch dniach poszukiwań zabłąkanej załogi samolotu francuskiego „Saint Didier" udało się wreszcie ratowniczej ekspedycji lotniczej odszukać lotników na pustyni na połud.-wschodzie od Erg-Tessd-Jari. Uczestnicy wyprawy są jedynie wyczerpani, lecz szybko wracają do siebie.

— Na wyspie francuskiej Reunion (ocean Indyjski) szalał cyklon, który zniszczył prawie całą stolicę St. Denis. 45 osób zostało zabitych. Także w mieście St. Paul wiele dzielnic zostało zniszczonych. Szkody olbrzymie.

ARTUR MILLS.

APASZKA

POWIEŚĆ. 8)

Przekład autoryzowany z angielskiego.

— Albo łatwa, albo niewykonalna. Wszystko będzie zależało od okoliczności. — Pont Le Bec wyjrzał na ulicę. — Już świta, bracie. Czas nam w drogę. — Spojrzał na swój płaszcz z jedwabną podszewką i na laskę ze złotą gałką, jakby porównując swój strój z podartym szalikiem i czapką Levarde'a z pogiętym daszkiem. — Nie pasujemy do siebie. Każdy musi iść swoją drogą. Adieu!

ROZDZIAŁ III.

Po wyjściu z tawerny Henryk wrócił do swojego towarzystwa, które czekało na niego w drzwiach kabaretu. Taksówkę sprowadził portjer.

— Coś ty robił tak długo? — zapytała Meriel.

— Opowiem ci w samotności. — Pomógł jej wsiąść, a sam usiadł naprzeciwko, zostawiając miejsce obok niej dla Gervisa.

— Wszyscy się tutaj zmieścimy— rzekła Meriel. — Przesiądź się. Ja w środku.

— Miałem przygodę — zaczął Henryk, gdy ruszyli. — Zwróciłaś uwagę na tę panienkę, z którą tańczyłem?

— Tę utlenioną blondynkę?

— Nie zdaje mi się, żeby była utleniona, ale mniejsza z tem. Otóż, gdy szedłem po taksówkę, spotkałem ją na ulicy w towarzystwie jakiegoś okropnego draba, który ciągnął ją do tawerny naprzeciwko. Obawiając się, że jej zrobi jaką krzywdę, wszedłem za nimi.

— Ty jeszcze kiedy wpadniesz — rzekła Meriel. — Henryk zawsze szuka guza. W przejeździe przez Marsylję do Egiptu miał w nocy awanturę w dokach.

— Napadł mnie jakiś pijak. Sam nie zaczynałem. Zaułki wielkich miast mają dla mnie dziwny urok.

— No, więc, co cię dziś spotkało?

— Wszedłem do tawerny, właśnie gdy łotr skręcał dziewczynie rękę, chcąc jej wydrzeć torebkę. Chwyciłem go z tyłu za gardło i zdusiłem. Nóż mi naturalnie nie zagroził. Powiedziałem dziewczynie, żeby uciekła, a ja go tymczasem przytrzymam, ale nie chciała. Zażądała tylko, żebym ich zostawił samych.

— Zawsze tak bywa. W dziewięciu wypadkach na dziesięć kobieta, maltretowana przez mężczyznę, nie podziękuje za interwencję. Pewnie to był jej kochanek? — rzekł Gervis.

— Nie. Mąż.

— To ona jest mężatką? Taka dziewczynka!?

— Tak, chociaż mam wrażenie, że nie żyją z sobą. Powiedziała mi, żebym poszedł, to ona sama z nim się załatwi.

Auto stanęło.

— O, jesteśmy — rzekła Meriel. Gervis wysiadł i podał jej rękę.

— Jutro zajedzie pan po mnie o dwunastej. Umówimy się na wyścigi, Harry.

Teraz dopiero Henryk dowiedział się o planie żony.

— Myślałem, że pojedziesz ze mną do Fontainebleau?

— O, wolę wyścigi, niż stare, zbutwiałe obrazy.

— Jak chcesz, moja droga. Ja w każdym razie muszę jechać.

— Jedź. Pan Gervis tu się mną zaopiekuje.

Towarzystwo powiedziało sobie dobranoc i rozstało się.

Znalazłszy się w apartamencie hotelowym, Henryk rozebrał się w garderobie z kurtki i kołnierzyka, włożył szlafrok i przeszedł do pokoju żony. Młoda kobieta siedziała przed lustrem, smarując twarz kremem. Wziął z komina, ze srebrnej szkatułki żony, papierosa i usiadł w fotelu. Patrząc na Meriel, pomyślał ni stąd, ni zowąd, że dawniej nigdy nie nałożyła kremu na twarz, dopóki nie pocałował jej na dobranoc. Były to dni, kiedy dla niego nie istniała na świecie żadna inna kobieta, a dla niej żaden inny mężczyzna. Ale naturalnie takie rzeczy nie mogą trwać wiecznie.

— Sympatyczny chłop ten Thorp— zauważył Henryk.

— Bardzo. — Meriel zaczęła masować delikatnie skórę koło oczu.

— Kiedy przyjedzie do Flairs?

— W marcu. Wpierw musi odwiedzić rodzinę? Czy masz co przeciwko jego wizycie?

— Ach, nie. Musimy urządzić dla niego polowanie. Tacy wygnańcy jak on, za niczem tak nie tęsknią, jak za polowaniem. Ale, ale dostałem dziś rachunek za roboty przy remoncie domu. Mocno słony.

Zaprowadzili we Flairs centralne ogrzewanie i elektryczność, nie mówiąc już o łazienkach i innych zmianach. Była to konieczność, gdyż stara baronowa Moliot żyła po wiktorjańsku, wyrzekając się wszelkich nowoczesnych urządzeń, do telefonu włącznie. Trzeba było również kupić nowe dywany, zmienić tapety i odmalować sufity. Dyrygowała tem Meriel, nie oglądając się absolutnie na ceny. Wszystko musiało być w najlepszym gatunku. Tak samo miała się rzecz z jej strojami. Płaciła za suknie fantastyczne sumy, pomimo, że niektóre brała na siebie tylko raz jeden. Nie miało to wielkiego znaczenia, ale w danej chwili był prawie bez gotówki.

— Jak tam twój wazon? — zapytała Meriel.

— Wazon Minga?

— Właśnie.

(D. c. n.)

KRONIKA.

KALENDARZYK

Środa 10 lutego: Popielec. Scholastyki. Wschód słońca: g. 7.03 Zachód 16.38

Nocne dyżury aptek.

W nocy z wtorku na środę: Nowy Rynek, Kościuszki.

W nocy z środy na czwartek: III Aleja i Narutowicza.

40-godzinne nabożeństwo na Jasnej Górze, kończące okres radości po Narodzeniu Chrystusa, rozpoczęte w niedzielę, gromadzi wielkie zastępy wiernych z naszego miasta, okolic i nawet z dalszych miejscowości, skąd pątnicy przybyli koleją na modły u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej. 40 godzinne nabożeństwo kończy się w dzisiejszy wtorek nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu, które odprawi ks. biskup dr. Kubina, poczem Kościół Katolicki wstępuje w 7-tygodniowy okres Wielkiego Postu, jako umartwienia, na znak czci Zbawicielowi, którego śmierć męczeńska zbliżała się z biegiem tych dni, smutnych dla chrześcijan. Na Jasnej Górze chór miejscowy podczas 40-godzinnego nabożeństwa śpiewa stosowne pieśni, potęgując powagę w świątyni.

Posiedzenie Rady Przybocznej Kierownika Tymczasowego Zarządu Miasta, zapowiedziane na dziś, nie odbędzie się i zostało odłożone do wtorku, 16-go b. m. Porządek obrad pozostaje bez zmiany.

Drugi autobus ne linji Raków—Rynek Wieluński. Jak wiadomo, po ograniczeniu komunikacji autobusowej kursowały w naszem mieście tylko dwa autobusy: jeden do Zacisza, drugi od Rynku Wieluńskiego do Rakowa. Wobec przepełnienia, jakie panuje w ostatnich dniach, uruchomiono drugi autobus do Rakowa. Dotąd autobusy na tej przestrzeni kursowały co godzinę i 10 minut, obecnie kursować będą co 35 minut.

Walne zebranie N. P. R. Lewicy. Przy bardzo licznym udziale członków i gości odbyło się w niedzielę, w sali fabryki „Stradom" walne zebranie Narodowej Partji Robotniczej — Lewicy. Zebranie zagaił prezes p. Stanisław Kinderman, który na przewodniczącego zaprosił p. Jasińskiego, na sekretarza p. Jana Gurtmana, oraz pp. Wronową i Miłkowskiego na asesorów. P. St. Kinderman zdał obszerne sprawozdanie z działalności zarządu N.P.R. — Lewicy, poczem p. Uljański — skarbnik, zdał sprawozdanie kasowe, a p. Kaptur imieniem kimisji rewizyjnej, która wszystko znalazła sporządku, wniósł o udzielenie zarządowi pokwitowania co też zebrani jednogłośnie uczynili.

Dłuższy, ciekawy referat o sprawach politycznych i gospodarczych wygłosił p. Modrzejewski, delegat z Łodzi. Poczem poseł na Sejm p. dr. Biluchowski w treściwym referacie wskazał, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem zorganizowany został przez N.P.R — Lewicę, z którą ściśle jest związany.

Ostatnim mówcą był p. Stachera, mówiąc o kryzysie światowym, jego skutkach i o roli Polaka w Państwie niepodległem. Świetne przykłady i swada oratorska, niewymuszona, słowa szczere, przepojone prawdziwym patrjotyzmem, sprawiły, że długi ten referat wysłuchany został przez zebranych z ogromnem zainteresowaniem.

W tajnem głosowaniu wybrano zarząd N.P.R. — Lewicy na r. 1932 w składzie następującym, pp.: Stanisław Kinderman, Józef Ślęzak, Konstanty Kowalski, Józef Nocoń, Andrzej Trynkiewicz, Jan Kretkowski i Jan Sniady. Jako zastępcy wybrani zostali pp.: Józef Sztymela, Karol Kujawski i Mikołaj Opiłko. Do komisji rewizyjnej weszli pp.: Jan Sztymela, Klemens Przybył i Kaptur. Sąd koleżeński stanowią pp.: Anorzej Trynkiewicz, Franciszek Lula i Jan Gurman.

Zebrani powzięli kilka rezolucyj, m. in. zwracającą się do posła dr. Biluchowskiego, aby spowodował u władz miejskich i naczelnych w Warszawie zatrudnie bezrobotnych, dalej rez. wzywającą do kupowania tylko wyrobów krajowych, zwolnienia ze stanowisk urzędniczych tych kobiet, których mężowie pracują również na urzędach.

Należy podkreślić zgodę i jednomyślność, jakie panowały na walnem zebraniu, co dowodzi, że wszyscy zgo dni są w poczynaniach zarządu NPR. — Lewicy, idącej po linji ideologji Marszałka Piłsudskiego.

Wieczór towarzyski Z. P. M. Częstochowski oddział Związku Zawodowego Pracowników Miejskich R. P. urządza we wtorek, 9 go b. m. w sali Rady Miejskiej wieczór towarzyski dla członków i gości, wprowadzonych za zaproszeniami. Do tańca przygrywać będzie jeden z lepszych zespołów muzycznych. Strój dowolny. Zabawa ta, jako ostatnia w karnawale, niewątpliwie cieszyć się będzie obecnością licznych gości, zwłaszcza że urządza ją zrzeszenie pracowników miejskich, spełniających swe mozolne zajęcia w magistracie i jego oddziałach.

Pożegnanie karnawału w „Lutni". Jak już donosiliśmy, „Lutnia" częstochowska urządza w sali teatru (kameralnej) w dzisiejszy wtorek pożegnanie karnawału — tradycyjny śledź, dla członków i zaproszonych gości. Początek o godz. 20-ej. Tańce przy dźwiękach znakomitej orkiestry 27 p. p. W programie wiele niespodzianek. Zainteresowanie wieczorem towarzyskim „Lutni" jest b. znaczne, można przeto spodziewać się licznych gości.

Karnawał na ulicy. Od niedzieli wieczora na ulicach naszego miasta ukazują się typy w najprzeróżniejszych przebraniach, budząc ciekawość gawiedzi. Wiele kostjumów, zwłaszcza żeńskich przedstawia się gustownie, szczególnie ubiory cygańskie i wiejskie, natomiast w „strojach" męskich brak nagół estetyki, chociaż są wyjątki. pomysłane bardzo dowcipnie. Ale samo tylko chodzenie po ulicach i ściąganie za sobą gawiedzi, niczem nie przypomina korowodów karnawałowych w dawnej Polsce. Lepiej byłoby, gdyby przez ulice miasta przeciągnął kilkakrotnie pochód karnawałowy, gdyż snucie się po chodnikach i alejach do późnej nocy nie jest ani wskazanem, ani nie może wywoływać zainteresowania wśród poważniejszych przechodniów. Zmieszane z tłumem typy karnawałowe nikną i nie przedstawiają żadnego efektu.

W sprawie podatku od prądu elektrycznego. Swego czasu podaliśmy wiadomość, że Rada Przyboczna komisarza rządu odrzuciła projekt pobierania podatku od prądu elektrycznego. Tymczasem jedno z pism miejscowych, pisząc o tem, jakoby uchwała Rady Przyb. została obalona przez urząd wojewódzki, który nalegał na zaprowadzenie podatku. Za tem pismem wiadomość tę podał także „I. K. C." w Krakowie. W rzeczywistości sprawa przedstawia się w ten sposób: urząd wojewódzki nie sprzeciwił się uchwale Rady Przyb., lecz zwrócił uwagę, że podatek taki miasto nasze w przyszłości będzie musiało pobierać, co zresztą jest zrozumiałem, gdyż uchwała Rady Przyb. została powzięta na czas przejściowy, natomiast od 1-go kwietnia podatek ten zostanie zaprowadzony. Wysokość opłat od kilowata wynosić będzie 2 i cztery dziesiąte grosza.

Pomysłowa oszustka. P. Janina Lewandowska (Sobieskiego 72) zazdrościła swym sąsiadkom ich wytwornych strojów. Zazdrość ta tak ją przepełniła, że odpędzała poprostu sen z oczu. Postanowiła tedy p. Janina również wystroić się „galantnie", ale jak tu dojść do czegoś, jak bieda piszczy? Poprostu udała się do p. Komarowej (zam. tamże) i uśmiechnąwszy się słodziutko, z najniewinniejszą miną w świecie, prosiła o pożyczenie płaszcza, wartości 50 złotych, gdyż jak twierdziła, musi się wystroić na randkę. Następnie udała się pomysłowa oszustka do swej drugiej sąsiadki p. Janiny Grabarczyk i pożyczyła sobie od niej kapelusz, sukienkę i rękawiczki. Otrzymawszy te wszystkie „precjoza", ubrała się jak na bal i wyjechała do Katowic. Poszkodowane sąsiadki doniosły o kradzieży policji, która zajęła się schwytaniem oszustki.

Dalsze szczegóły kradzieży 1500 dolarów. Wczoraj pisaliśmy o okradzeniu p. Antoniego Pawłowskiego (św. Barbary 42) w restauracji Stefana Gątkiewicza przy ul. Bór 21. Złodzieje skradli mu, jak wspominaliśmy 1500 dolarów w dwóch banknotach: 1000 i 500 dol. Jak się obecnie dowiadujemy p. Pawłowski przybył do wspomnianej restauracji na skutek ogłoszenia w jednem z pism miejscowych o sprzedaży motocyklu. O dokonanie tej kradzieży oskarża poszkodowany Leona Gątkiewicza (Bór 21) i Ludwika Tkacza (Biegańskiego 14). Obydwu osobników aresztowała policja i przekazała wraz z dochodzeniem sędziemu śledczemu II rewiru. M. in. ustalono, że motocykl, który Gątkiewicz chciał sprzedać Pawłowskiemu, Tkacz nabył w firmie Buczyński w Olkuszu za weksle, których dotąd nie wykupił. Policja skonfiskowała motocykl. Dalsze śledztwo w toku.

Kochanek pobił męża swej „pani serca". P. Marjan Wierzyński (św. Barbary 105) należy do ludzi ze wszechmiar godnych pożałowania. Jego żona, ten jego pech, jego duma, jego rozpacz, jego tytuł, jego kłopot i faktyczny cel życia. zdradzała go z sąsiadem niejakim Franciszkiem Korzekwińskim. P. Marjan należał jednak do spokojnych ludzi, to też nie wadził nikomu i dla świętego spokoju, aby poprostu wystrzeć się kłótni, udawał, że o stosunku łączącym jego żonę z sąsiadem nic nie wie.

Wszystko jednak ma swój kres, więc i cierpliwość p. Wierzyńskiego się skończyła, począł tedy robić swej połowicy wymówki. Ta zaś ze swej strony żaliła się swemu przyjacielowi na tego „brutala" męża, który jej nie rozumie. Wreszcie p. Korzekwiński postanowił się zemścić na „mężu-tyranie", to też udał się do p. Marjana i pobił go dotkliwie, rzekomo za krzywdę wyrządzoną żonie. O całym zajściu doniósł p. Wierzyński policji, która obiecała mu zająć się obroną „uciśnionej" kobiety, osadzając go w „ulu", gdzie będzie mógł rozważać nad marnością życia ludzkiego.

Kusząca Ewa okradła pana Stefana. Niejaki p. Stefan M. przepadał za damskiem towarzystwem, to też nic dziwnego, że w jednej restauracji poznał się z dwiema zerkającemi w jego stronę „dziewojami", z których jedna skusiła go, aby ją odwiedził.

P. Stefan na to, jak na lato, wziął damy mocno pod ręce i ruszono w drogę. W mieszkaniu „dziewczynki" towarzystwo bawiło się znakomicie, słowem — tańce, hulanki, swawola. Wreszcie — ponieważ każda rzecz ma swój koniec, p. Stefan, zmęczony, zziajany — spoczął w objęciach Morfeusza. Nad ranem obudził się „bohater nocy" i stwierdził z przerażeniem, że w jakiś dziwny sposób znikło mu z kieszeni 118 zł. gotówką oraz złoty zegarek z dewizką. P. Stefan w krzyk, sprowadził policjanta, który ustalił, że kradzieży dokonała jedna z „cór koryntu", wymieniona Marja Szlenk.

Straszne nieszczęście na Stradomiu.

Taksówka najechała na wóz konny. Woźnica śmiertelnie ranny, lżejsze rany odniósł ogniomistrz 4 p. a. c. Ciężko rannego konia dobito. Sprawca nieszczęścia zbiegł.

Wczoraj, o godz. 18 tej nieliczni przechodnie, w pobliżu koszar artylerji na Stradomiu byli świadkami tragicznego wypadku. W stronę koszar jechał z miasta jednokonny wóz, powożony przez 54 letniego Franciszka Szczebiora, zam. w Dźbowie. Na wozie znajdowali się nadto ogniomistrz 4-go p.a.c., Armatys z żoną. Nagle w przeciwnym kierunku nadjechała całym pędem taksówka, prowadzona przez Marjana Kuśmierka. Zderzenie było fatalne, samochód uderzył bowiem chłodnicą konia tak potężnie, że rozpłatał mu brzuch oraz zdruzgotał doszczętnie wóz. Wskutek zderzenia Szczebior doznał rozbicia czaszki. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala Najśw. Marji Panny. Armatys doznał jedynie lekkich obrażeń, żona zaś jego wyszła z wypadku bez szwanku. Szofer taksówki zbiegł, pozostawiwszy zgruchotaną maszynę na drodze. Na miejsce wypadku nadbiegli z pobliskich koszar pp. wojskowi. Jeden z pp. poruczników przyłożył rewolwer do głowy konia i wystrzelił, kładąc kres męczarniom zwierzęcia.

Trzeba przypomnieć, że kierowca taksówki, który spowodował ten nieszczęśliwy wypadek i zbiegł, jest człowiekiem awanturniczego usposobienia. Przed dwoma miesiącami wpadł on do autobusu miejskiego na Rakowie i na tle porachunków osobistych pobił konduktora, za co odpowiadać będzie przed sądem karnym w najbliższej przyszłości.

W ostatniej chwili donoszą nam, że rany właściciel wozu, Franciszek Szczebiora doznał ciężkiego obrażenia głowy, okolic międzyłopatkowych, grzbietu, prawej ręki i okol. potylicznej. Stan jego, bardzo ciężki zaraz po wypadku, poprawił się znacznie w ciągu nocy. Kość czaszki nie została naruszona. Jest nadzieja, że chory zostanie wyleczony i odzyska zdrowie.

Szofer został ujęty i osadzony w areszcie.

Z POWIATU CZĘSTOCHOWSKIEGO.

Postrzelenie przemytnika przez Straż Graniczną.

W czasie przenoszenia przemytu sacharyny i spirytusu skażonego z Niemiec, Straż Graniczna w Pankach postrzeliła przemytnika Stanisława Unglika, zam. we wsi Żerdziny. Rannego odwieziono do szpitala w Krzepicach. Otrzymał on postrzał w krzyże.

Ogłoszenie.

N. E. 4652-31.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie rewiru III-go **J. KOSSEK**, zam. w Częstochowie przy ulicy Jasnej Nr. 21 ogłasza, że w dniu 19 lutego 1932 roku od godz. 10 zrana w Gnaszynie, gminy Grabówka, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Stowarzyszenia Spożywczego „**SPOŁEM**", mianowicie: urządzenia sklepu i innych towarów, ocenionych na zł. 553.

Dnia 29 stycznia 1932 r.

N. E. 4518-55-31.

Komornik Sądu Grodzkiego w Częstochowie rewiru III-go **J. KOSSEK**, zam. w Częstochowie przy ulicy Jasnej Nr. 21, ogłasza, że w dniu 22 lutego 1932 roku od godziny 10 zrana w Węglowicach, tejże gminy, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Urzędu gm. Węglowice, mianowicie: maszyny do pisania, ocenionej na zł. 800.

Dnia 1 lutego 1932 r.

Komornik Sądowy Józef Kossek

Z KRAJU.

Zjazd sekcyj finansowych komitetów do spraw bezrobocia.

Onegdaj odbył się w Warszawie zjazd przedstawicieli sekcyj finansowych komitetów wojewódzkich do spraw bezrobocia.

Obradom przewodniczył prezes komitetu naczelnego, p. Klarner. Na zjeździe przedstawiciele poszczególnych komitetów przedłożyli sprawozdania z dotychczasowej działalności.

Przywóz wełny do Gdyni

Do rzędu nowych artykułów przywozowych, które zaczynają zadamawiać się w porcie gdyńskim, należy wełna surowa, przeznaczona dla przędzalni częstochowskich i łódzkich. W ubiegłym tygodniu przybyły do Gdyni dwa ładunki wełny: jeden w ilości 380 bel, drugi 60 bel. Dalsze ładunki są w drodze.

Zamówienia dla olejarni w Gdyni

Olejarnia gdyńska, która przez pewien czas z powodu rozbudowy oraz dla chwilowego braku zbytu ograniczyła znacznie swoją produkcję, obecnie wskutek otrzymania znaczniejszego zamówienia dla bliskiego wschodu uruchomiła swe zakłady w całej pełni, zatrudniając znów znaczniejszą liczbę robotników.

Bajka o wysychaniu źródła.

Jedna z agencyj telegraficznych podała, jakoby źródło wody mineralno alkalicznej w Ostromecku (pow. chełmiński, Pomorze) zaczęło wysychać. Obecnie zarząd tego źródła wyjaśnia, że wiadomość ta nie polega na prawdzie. Wydajność źródła wcale nie maleje. Oprócz żyły wody, którą się wykorzystuje, wytryska na temże samem polu jeszcze 5 żył, zupełnie nie zależnych i oddzielnych tej znakomitej wody, tak, że w razie potrzeby wytwórczość dotychczasowa, już i tak bardzo poważna, mogłaby być w krótkim czasie powiększona 10 krotnie.

Straszne przeżycia rybaków w czasie burzy.

W ubiegły piątek kilku rybaków sopockich udało się na swych łodziach na morze, aby przywieźć sieci, które na wysokości Helu założyli. W drodze powrotnej zaskoczyła ich burza. Silny zachodni wicher groził im wielkiem niebezpieczeństwem. Jedna z łodzi kierowana przez rybaka Gustawa Kuhra i jego syna, straciła żagle, które wicher na drobne kawałki podarł. Łódź ich wobec tego stała się igraszką rozhukanych fal. Rybacy z sąsiedniej łodzi zauważyli to i chcieli pośpieszyć z pomocą. Wicher zapędził ich do Westerplatte. Na pomoc przybyła im pewna motorówka i przywiozła ich do portu.

Marynarz zginął w bójce na zabawie.

Na zabawie, urządzonej w sali Semmerlinga w Chylonji (Gdynia) przez jedną z miejscowych organizacyj, powstała nagle kłótnia pomiędzy marynarzami i cywilami. Kłótnia zamieniła się w bójkę na noże i krzesła. Na sali powstał zamęt, wszyscy rzucili się do ucieczki. Na podłodze sali pozostały jedynie krwią zbroczone zwłoki marynarza Bernarda Flisikowskiego. Przybyła policja aresztowała kilku uczestników bójki.

Oszust sprzedał cudzą gospodarkę.

Akt notarjalny będzie unieważniony.

Józef Kubański, obywatel pięknie położonego Bukowna pod Olkuszem i gospodarz co się zowie, zawdzięczał rozkwit swej posiadłości szczególnemu przywiązaniu do roli, którą prawdziwie ukochał.

Słuszne zatem było oburzenie p. Kubańskiego, kiedy pewnego dnia dowiedział się, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa, popełnionego przez jego krewniaka 21-letniego Ludwika Kubańskiego i rówieśnika tegoż Jana Warwasa.

Oto obaj młodzieńcy zawarli przed notarjuszem w Olkuszu akt nabycia od Kubańskiego części jego majętności i po dopełnieniu przez spryciarzy koniecznych formalności, weszli w posiadanie umiłowanej przez Kubańskiego ziemi.

Dotknięty do głębi Kubański wniósł skargę do prokuratury w Sosnowcu, w wyniku czego obiecujący młodzieńcy stanęli onegdaj przed kratkami sądowemi.

Ludwik Kubański dostał 6 miesięcy kozy, Warwas cztery, z zawieszeniem kary. Akt sprzedaży będzie unieważniony.

KRYZYS W ANGLJI.

Pozornie nic się nie zmieniło w Londynie. Gdzie ten kryzys? — pyta turysta. Przed teatrami ogonki, w sklepach pustki. Dwa i pół miljona bezrobotnych. Konserwatyzm i wolność. Porządek angielski podstawą bezpieczeństwa.

(Korespondencja własna „Słowa Częstochowskiego".)

Londyn, w lutym 1932 r.

Ubiegły rok ciężki był dla Anglji, jak dla całego świata. Ale to nic dziwnego. Europa przyzwyczaiła się do kryzysu już oddawna, dla Anglji zaś rok zachwiania się funta, był przełomowym. Dlatego też jadący obecnie do Anglji przygląda się jej z większem zaciekawieniem, niż dawniej. Co się zmieniło? Czy są jakieś różnice namacalne, dostrzegalne na pierwszy rzut oka? Patrzy badawczo, podejrzliwie, z zaciekawieniem.

No, i pozornie — nic!

Ruch uliczny zawrotny, dwupiętrowe autobusy suną w kilku rzędach, kierowane wprawną pałeczką policjanta, reklamy świetlne, reklamy roznoszone przez ludzi — „sandwicze". Sprzedawcy gazet wykrzykują nazwy wydań wieczornych przeraźliwemi głosami. Wystawy sklepów olśniewają przepychem. Kobiety eleganckie, wesołe, beztroskie. Zmieniło się co? Nie. Nic. I człowiek, mimo woli, jest trochę rozczarowany. Gdzież ten kryzys?

Modne cukiernie: Lyon, Slater, Fowler, nie mają około godz. 17 tej ani jednego wolnego stolika. Przypomina się warszawska „Adrja"... Przed teatrem Drury-Lane — długi ogonek. Kupują bilety na „Kawalkadę" — rodzaj widowiska panoramicznego z życia Anglji w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Mimowoli myśli się znowu o teatrach i publiczności w Polsce. Tak, tu już analogji przeprowadzić nie można. Takie same ogonki przed operetką w „Coliseum". Ludzie są żądni rozrywki i zabawy. Magazyny „Burling-Arcade", stworzone dla najbardziej wyrafinowanych elegantów i elegantek świata, kuszą grą barw, deseni, zwiewnych fularów i jedwabi, najpiękniejszych kapeluszy i najwyszukańszych krawatów. Wszystko jest tanie, wszystkiego jest dużo, brak tylko kupujących. Tak, jak wszędzie, jak na całym świecie.

Hyde-Park. Zakochane parki na ławeczkach, nianki z dziećmi, kaznodzieje, mówcy polityczni. Co chwila ktoryś z nich wskakuje na ławkę, albo na składane krzesełko, które nosi z sobą, i mówi; o antyalkoholiźmie, o handlu żywym towarem, o kapitaliźmie, o bezrobociu. Nikt ich nie słucha, albo prawie nikt. Czasem ktoś z wałęsających się bezrobotnych. Zimno wystraszyło rzesze bezrobotnych, spędzających dawniej dni i noce na trawnikach Hyde-Parku. W dzień tylko siadają na ławkach. W nocy szukają sobie przytułku gdzieindziej. Jest ich w Anglji 2,400,000 — utrzymywanych przez resztę ludności. Podatki są ciężkie, bardzo ciężkie. Ale lojalny duch anglo saski poddaje się im mężnie. I w rozmowach z Anglikami podziwia się godność, z jaką znoszą kryzys' który dotknął ich ojczyznę. Niema powszechnego narzekania i jęczenia na ciężkie czasy. I to sugestjonuje, sprawia, że istotnie wydają się mniej ciężkie, niż są w rzeczywistości. Jest przytem coś specyficznego w psychologji angielskiej, co nie odrazu można sobie przyswoić: poczucie wolności i bezpieczeństwa osobistego przez porządek.

— Wydaje się wam trochę dziwne — mówił pewien Anglik, doskonały przedstawiciel swej rasy — że przebieramy się w smoking do obiadu, nawet, choćby się go spożywało w samotności. Powiedzmy nawet szczerze: uważacie to za głupie. Ale tak nie jest. Ma to swój głębszy podkład. Kiedy żyłem w Sudanie, w głuchej dziurze, gdzie byłem jedynym Europejczykiem, nigdy nie zaniedbałem przebrania się do obiadu, choć nikogo nie było koło mnie, prócz dzikusów. I wtedy nietylko nie przyszło mi do głowy, że to może być śmieszne, ale przeciwnie, czerpałem z tego drobnego faktu siłę i wiarę w państwo, które z taką siłą narzucało mnie człowiekowi liberalnemu, swe zwyczaje i pewien ustalony porządek rzeczy. Wierzyłem, że moje bezpieczeństwo zależy właśnie od tego porządku.

Pojęcie to wydaje się bardzo charakterystyczne dla Anglika. Przy pełnej wolności obywatele są podzieleni na kategorje, szufladki, i stosownie do tego ustalone mają również zwyczaje i przekonania Wolny politycznie obywatel angielski nie poddaje dyskusji autorytetu rządu, związków pracy, króla.

Dlatego też może, obserwując nawet czysto zewnętrzne życie Londynu, życie ulicy, nie widzi się w niem takiej gorączkowości i bezładnego pośpiechu, jak w innych stolicach europejskich. Ruch jest, ale jakiś godniejszy i z pewnym porządkiem, nawet w tłumie.

Sprawność i porządek uderza wprost i imponuje na wielkiem lotnisku dalekobieżnych statków powietrznych w Croydon. Dziesięć hektarów cementu, wyślizganego kołami samolotu. Nigdzie ani plamy oliwy, ani smaru. Największy aerobus świata, „Helena", linji Imperial Air Way, granatowy olbrzym, właśnie ma odlecieć. Zabiera 40 pasażerów i 5 osób załogi. Srebrnoszare olbrzymy linji Luft Hansa, również zabierają się do odlotu. Niewielki samolot, przybyły z Francji, kołuje nad lotniskiem, szukając we mgle miejsca do lądowania.

I tutaj właśnie mimowoli przychodzi na myśl zdanie przyjaciela - Anglika:

— Poczucie bezpieczeństwa w porządku...

Bys.

Humor i Satyra.

* * *

— W pewnym domu pękła rura wodociągowa, wobec czego przybyło pogotowie straży pożarnej. Mały Jaś pędzi zdyszany do swej matki.

— Mamo! krzyczy, zaraz wybuchnie u nas pożar, straż ogniowa już przyjechała.

* * *

Ojciec: „Zosiu, dlaczego siedzisz z panem Krupskim w ciemnym pokoju?"

Pan Krupski: „To tylko dla oszczędności, proszę pana, szkoda światła".

ROZBROJENIE.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie rozpoczęła się pod dobrą wróżbą. Japonja zaczęła już rozbrajać armję chińską...

GROŹBA.

Adwokat: Mówiłem z żoną pańską. Jeśli nie będzie otrzymywała co miesiąc przyrzeczonych alimentów, wprowadzi się znowu do pana!

NA WSZELKI WYPADEK...

— Wiecie, kumie, ten malarz, co był rano w karczmie, powiedział mi, że ja mam głowę „charakterystyczną".

— A cóż to właściwie znaczy?

— A czort go wie. Na wszelki wypadek lunąłem go w gębę...

Co usłyszymy dziś przez Radjo?

Warszawa, dnia 10 lutego

11.20 Kom. meteorol. Główn. Wojsk. Stacji Met. dla Komunikacji Lotn.
11.45 Przegląd prasy kraj. PAT.
11.58 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astr hejnał krak.
12.05 Program na dz. bież.
12.10 Płyty gramof.
13.10 Urz. kom. Państw. Inst. Met.
13.15 Komunikat gospodarczy.
14.55 Płyty gramofonowe.
15.15 Komunikat harcerski.
15.20 Wiadomości Tow. Kooperatystów,
15.25 „Skrzynka pocztowa.
15.45 Giełda pieniężna oraz komun. Centr. Biura Hydr. dla żegl. i ryb.
15.50 Płyty gramofonowe.
16.15 Komun. Państw. Urzęd. Wych. Fiz. i Państw. Zw. Sportow.
16.20 Marynarka wojenna w dniu swego święta.
16.40 Płyty gramofonowe.
16.55 Angielski (Linguaphone).
17.10 Odczyt z Wilna.
17.35 Koncert ork. P. R.
18.50 Rozmaitości.
19.15 Komunikat rolniczy.
19.25 Program na dzień nast.
19.30 Wiadomości sportowe.
19.50 Pogadanka o przeciwdziałaniu grypie i chorobom powstającym na tle przeziębienia.
20.00 Feljeton p.t. Djabelski eliksir Hoffmana i Weber.
20.15 Płyty gramofonowe.
21.15 Kwandrans literacki.
21.30 Koncert kompozytorski F. Nowowiejskiego.
22.30 Dodatek do Pras. Dz. Radj.
22.35 Urzęd. kom. Państw. Inst. Met. i komunikat policyjny.
22.45 Odczyt w jęz. ang

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: KAZIMIERZ PURWIN. Wydawca: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA.

Druk. Br. Święcki, ul. Najśw. Marji Panny Nr. 63. Tel. 30 i 7-99